Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 31 lipca 1905. Nr 201

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne **2 ct. (4 hal.)**

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·60

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 00 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

TELEGRAMY „NOWIN".

Wojna rosyjsko-japońska.

Japończycy na Sachalinie.

Tokio. (Urzędownie). Armia sachalińska donosi z 27 bm. Z brzaskiem dnia maszerowano energiczne dalej i o 3 po poł. straż przednia obsadziła Derbanskoje, podczas gdy kawalerya jap. wyruszyła przeciw miejscowości Lonikow. Jeden z oddziałów jap., który maszerował przeciw Elowskoje, pobił 27 o 3 po poł. ros. piechotę i kawaleryę koło Wedernikowa i ścigał Rosyan.

Car „zapewnia!"

Petersburg. (P. t. a.). Na telegram, w którym duchowieństwo jednego okręgu powiatu orenburskiego imieniem 38.000 ludności prosiło cara, aby nie zawierał hańbiącego pokoju, zauważył car, że naród ros. może się na niego spuścić; nigdy nie zawrze hańbiącego lub wielkiej Rosyi niegodnego pokoju.

W Królestwie Polskiem.

Telegramy „Nowin".

„Ucieczka" jen. Maksymowicza?

Poznań. „Gazeta Bydgoska" donosi, jakoby ucieczka (?) jenerał-gubernatora Maksymowicza nastąpiła nie z powodu obawy przed pogróżkami śmierci, ale z powodu **milionowej defraudacyi z funduszów państwowych**. Sprawa ta budzić ma ogromną senzacyę.

O język polski na kolejach.

Warszawa. W zarządzie kolei warszawsko-wiedeńskiej odbyło się zebranie naczelników wszystkich wydziałów, celem wspólnego obradowania nad kwestyą języka polskiego w służbie kolejowej. Po długich i żywych dyskusyach postanowiono utrzymać *status quo* t. j. nadal prowadzić korespondencyę wewnętrzną w języku polskim aż do chwili wyjaśnienia całej sprawy w drodze prawnej. Nadto uznano konieczność wyboru delegatów z trzech najważniejszych działów służby, mianowicie: ze służby ruchu, wydziału mechanicznego i drogowego dla przedstawienia sprawy Radzie zarządzającej.

Z Rosyi.

Urzędowe „zaprzeczenie".

Petersburg. (P. a. t.) W sprawie rozsiewanych ostatnimi czasy przez prasę zagraniczną pogłosek o dezercyi i niesubordynacyi w armii, między tem także w sprawie wiadomości dzienników wiedeńskich o krwawym starciu litewskiego pułku z kozakami, donosi Pet. aj. tel., że te senzacyjne wiadomości są zupełnie nieprawdziwe.

Rozruchy antiżydowskie.

Petersburg. W okolicy Kiszyniewa przyszło w piątek do antysemickich zaburzeń. Żydzi bronili się rewolwerami przed rabującymi chłopami. Zabito 18 żydów i kilkuset poraniono. Splądrowano znaczną ilość domów żydowskich.

Rozruchy na Kaukazie.

Władykaukaz. Strejk na kolei władykaukaskiej trwa dalej. Pocztę do Tyflisu i Batum można ekspedyować tylko dalszemi drogami. Celem przywrócenia komunikacyi kolejowej wysłano z Tyflisu batalion kolejowy.

Odessa. Z Kaukazu i prowincyi kaspijskiej nadchodzą coraz gorsze wiadomości. W Permie codziennie przychodzi do starć między strejkującymi i wojskiem. W Baku uwięziono Persa, który miał przy sobie znaczną ilość dynamitu.

Petersburg. (P. a. t.) Naczelnikiem miasta Moskwy został zamianowany jenerał-major Meden.

Różne telegramy.

Próby kompromisu na Węgrzech.

Budapeszt. „Pesti Hirlap" ogłasza rozmowę z byłym sekretarzem stanu ministerstwa handlu i wybitnym członkiem partyi liberalnej, Franciszkiem Nagyi, który oświadczył, że jego zdaniem, nienawiść między stronnictwami obecnie już znika i koalicya powoli przychodzi do przekonania, że niema powodu odrzucać współpracownictwa partyi liberalnej przy rozwiązaniu sytuacyi, co nastąpić może tylko na podstawie kompromisu, gdyż przez kapitulacyę nie można zaprowadzić trwałego porządku." Kompromis powinien tworzyć podstawę nowego rządu, a dopiero potem utworzy się partya rządowa. Jest więc potrzebnem nowe ugrupowanie się stronnictw. Jeżeli stosunki się tak ułożą, że partya liberalna będzie się mogła do tego przyczynić, uczyni to, gdyż interesy kraju są ważniejsze od związków partyjnych.

Rugi pruskie.

Hanower. Wszyscy pruscy prezydenci rządowi otrzymali od ministra spraw wewnętrznych, polecenie, ażeby w pracach przemysłowych nie zatrudniać żadnych robotników polskich ani z Austryi, ani z Rosyi.

Cesarz Wilhelm.

Gdańsk. Cesarz Wilhelm odjechał wiecz. do Kopenhagi.

Zamach na Sułtana.

Konstantynopol. Uwięziono wszystkich urzędników bułgarskiego tow. okrętowego. Pogłoski, jakoby sprawca zamachu był Bułgarem, jeszcze ciągle się nie sprawdzają. Według najnowszych wiadomości jest rząd na bardzo ważnym tropie. Niedawno tu przybyły ros. poddany, nazwiskiem Rip rzekomo ajent handlowy, zniknął w dniu zamachu. Powóz, który odegrał pewną rolę w zamachu, miał do niego należeć.

Bruksela. W sobotę po poł. uczestnicy kongresu prasy byli na przyjęciu u burmistrza, a w niedzielę popoł. na wielkiej uroczystości historycznej.

Z KRAJU.

Z Zakopanego 30 lipca. (*Inspekcya marszałka krajowego — wodociągi — gmina — wystawa — ruch — skandal*).

Marszałek krajowy hr. St. Badeni odbył szczegółową i energiczną inspekcyę spraw zakopiańskich. Na skutek wyjaśnienia w „Nowinach" prawdy o wodociągach, przysłał był Wydział krajowy tutaj inż. Korellę dla zbadania sprawy. Marszałek z udziałem tego inżyniera, oraz zaproszonego komisarza Madurowicza, a bez udziału Zarządu gminy i jej ruchomej komisyi wodociągowej, sprawdził stan sprawy, trudności, błędy i zarządził co należy, żeby dokonanie wodociągów zabezpieczyć. Nie będę już przytaczał szczegółów, gdyż skoro Wydział krajowy energicznie wkroczył jak się tego „Nowiny" domagały, można oczekiwać, że dzieło, któremu groziło zwichnięcie, zostanie ocalone. W zarządzie gminy znalazł marszałek różne... niewłaściwości, które stante pede, od ręki skasował. Przytoczę dla przykładu annulowanie bardzo dziwnego najmu nieodpowiedniego domu na szkołę koronkarską. Okazuje się też, że szkoła ta ma 6 uczennic, a także 6 nauczycielek. Dalsze jej istnienie nie ma racyi bytu. Wyuczone mistrzynie mogą już dzisiaj koronkarstwo jako przemysł prowadzić. Koszta na szkołę, która już spełniła zadanie, mogą być na inne potrzeby użyte.

O wystawie wyraził się marszałek, że miejsce nieodpowiednie, a sama wystawa ot tak sobie, dosyć zajmująca.

Jest to dzieło zupełnie poronione. — Są z wielu stron bardzo wartościowe okazy

przemysłu domowego, a nawet fabryk, jak n. p. kilimy, tkaniny, hafty, zwłaszcza zakładu Szarotka ze Lwowa, meble gięte, okazy żelazne Goreckiego z Krakowa i t. p. — Są to zatem okazy godne oglądania i nabywania. Ale wszystko to i bez wystawy osobnej, kosztownej, znajduje się wystawione w sklepach tutejszych, zwłaszcza w bazarze Komendzińskiego, a czego tam niema, tego niema i na wystawie. Niema zgoła całego szeregu produkcyj tak znacznej liczby szkół zawodowych — natomiast różni handlarze wystawiają **obce**, niemieckie okazy, pod swoją, rzekomo krajową firmą i co gorsza, wystawiają te okazy w rozdawanych ogłoszeniach, które są pisane łamanym żydowsko-niemieckim językiem. Dyrekcya wystawy chyba nie wie o tem. Zwracamy jej uwagę, żeby przecież ten skandal usunęła. Wystawa zatem przedstawia dosyć ładny bazar, ale sklejona doraźnie, bez należytych przygotowań, nie jest wcale dziełem ekonomicznego pożytku. Za dnia jest prawie pusto, wieczorem zupełnie pusto, a tylko od godz. 5—7 popołud. pojawiają się goście, nietyle dla wystawy, ile na podwieczorek. Wtedy też wystawcy co nieco targują.

Zakopane jest miejscem w całej Polsce jedynem, żeby tu urządzić przegląd, wystawę i targ **całej polskiej produkcyi ze wszystkich ziem polskich.**

Zjeżdża się tu bowiem publiczność ze wszystkich ziem polskich i można, na sposób czeski, zorganizować zbiorowe co tydzień, po kilkaset osób wycieczki ze wszystkich stron Polski. Oczywiście taka wystawa wymagałaby organizacyi i przygotowań bodaj 5 lat, a powinnaby być urządzoną jako poważne dzieło ekomiczne, obfitujące zarazem na wielką ilość atrakcyj, jako **przedsiębiorstwo**, ogólnego znaczenia, ale bez subwencyi, gdyż opłaciłoby się i przyniosłoby zysk. Możnaby n. p urządzić to dzieło w rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego w r. 1910. Rzucono to ziarno, może się przyjmie. — Ruch jest tutaj już żywy i szeroki; przy Morskiem Oku bywa niekiedy po 90 do 100 furmanek i powozów. Publiczność słusznie narzeka na Tow. tatrzańskie. Przy Czarnym stawie jest n. p. stan taki jak był, lat temu 30. Przez lat 30 Tow. tatrzańskie nic nie uczyniło, żeby tam jako tako przyzwoicie kilka godzin przebyć lub przenocować można. Tak zwane schroniska, są po prostu chlewami, a naokoło nich otwarto prewety. Dalibóg po co to towarzystwo istnieje? A niechże Związek turystyczny jak najrychlej działać rozpocznie.

Z WARSZAWY.

(Ujemny rezultat w sprawie języka polskiego na kolei warszawsko wiedeńskiej. — Skutki tegoż. — Nielegalność kroku. — Protest legalny nie mógłby pozostać bez rezultatu).

Kolizya na kolei warszawsko-wiedeńskiej nie doprowadziła do pożądanego rezultatu. Pierwsze punkta, jakie w dniu wczorajszym na konferencyi zarządu z urzędnikami, do wiadomości tych ostatnich podał dyrektor zarządu p. Łapczynskij, po powrocie z Petersburga, brzmiały przychylnie przynajmniej częściowo co do kwestyi wprowadzenia języka polskiego do biurowości i korespondencyi wewnętrznej. Pierwsze „ustępstwo“ nie przynosi nic nowego, głosi bowiem, że jeśli kto z publiczności napisze do administracyi list po polsku, lub ustnie zwróci się do konduktora podczas podróży w tymże języku, to należy mu po polsku odpowiedzieć. Drugie tak zw. ustępstwo dotyczy napisów na kolei i stacyach, także po polsku. Dotychczas napisy te były: po rosyjsku, po francusku i po niemiecku. Zniesienie dawniejszych polskich było szykaną drobnostkową, marnem a wyzywającem upośledzeniem języka polskiego na kolei przechodzącej we wszystkich kierunkach przez kraj czysto polski. Szykana ta weszła w życie, jeśli się nie mylę w roku 1885, z inicyatywy i podburzenia osławionej Maryi Andrejewny Hurkowej, za smutnej pamięci rządów jej męża, wraz z czeredą łapowników-obrusicieli. — System wydał godne rezultaty, tak dla całego państwa, jak przymusowych jego adherentów.

Na tem koniec ustępstw. Po takim wstępie, rokującym dalsze koncesye, oświadczył p. Łapczynskij, że co do języka w korespondencyi wewnętrznej, biurowości i t. d. — to nadal panować ma w tych gałęziach niepodzielnie język rosyjski.

Wobec niezadowolenia i protestów ze strony zgromadzonych urzędników, objaśnił p. Łapczinskij prywatnie, że niepomyślny pod tym względem rezultat przypisać częściowo należy, nie jego podróży do Petersburga, ale *telegramowi w tejże kwestyi generała Maksymowicza do ministra komunikacyi.*

Czy to jest prawdą, czy też dał to do poznania p. Łapczinskij w tym celu, aby siebie na zbyteczną niepopularność wobec wszystkich urzędników nie wystawiać, tego na razie wiedzieć nie można. Tyle pewna, że od pewnego czasu zdradzać zaczyna generał-gubernator coraz wyraźniej **usposobienie antypolskie**, zwłaszcza od chwili, kiedy prąd reakcyjny powiał, jak się zdaje, od sfer miarodajnych.

Następstwem oświadczenia, tak nieprzychylnego w sprawie języka, było postanowienie solidarne wszystkich urzędników, aby wszelkie papiery administracyi wewnętrznej dotyczące, pisać nadal tylko **po polsku**, co wprowadzono już faktycznie w życie przed kilku tygodniami. „Myśmy nie raki“, rzekli urzędnicy do dyrektora. Równocześnie postanowiono, aby każdy urzędnik, zrywający solidarność, spodziewał się jak najsroższej kary ze strony kolegów.

Rusifikacya administracyi na kolei warszawsko-wiedeńskiej nastąpiła przed 20 tu mniej więcej laty, nie na mocy ogólnego prawa, ale „porządkiem administracyjnym“, t. j. na mocy postanowienia władzy miejscowej. Postanowienie to zniósł zasadniczo komitet ministrów, który w myśl ukazu grudniowego zawyrokował: „Wszelkie sprawy wewnętrznej administracyi i biurowości w instytucyach prywatnych Królestwa Polskiego, mogą się załatwiać w języku miejscowym czyli polskim“. W akcie rządowym, potwierdzającym istnienie tej koler; wyraźnie napisano, że te prawa nadane zostają: „Instytucyi prywatnej, jaką jest towarzystwo akcyjne kolei warszawsko-wiedeńskiej“.

A więc cofnięcie postanowienia komitetu ministrów jest zupełnem **bezprawiem**, zaprzeczeniem uchwały komitetu ministrów, zapadłej w myśl ukazu carskiego z 25 grudnia roku zeszłego.

Jest to nowy dowód, że nawet najmniejsze ustępstwa, dla nas uczynione, mogą **się stać papierowemi i fikcyjnemi** wobec samowoli czynowniczej i wobec tradycyjnej zasady: „Ukaz pisze się inaczej, a inaczej czytać go wolno. Wykonywać zaś wcale go nie potrzeba“. Jak może podobne państwo istnieć?

Wobec tego bezprawia należy jednak założyć legalny protest. Protest taki, zwrócony do senatu, a opierający się na wyraźnej literze prawa, nie mógłby pozostać bez skutku. Legalny protest mogłaby podnieść tylko najwyższa władza kolei, to jest komitet, wybrany z łona akcyonaryuszów, zostający pod prezydencyą barona Leopolda Kronenberga. Należy się spodziewać, że ta prawna, a legalna ze wszechmiar akcya zostanie przez komitet zarządzający podjęta, bez oglądania się na względy uboczne. Takim względem ubocznym jest naprzykład okoliczność, że chwilowo, jak słychać, prezes kolei stara się u rządu o dzierżawę lub oddanie mu w zarząd sieci kolei nadwiślańskich. Wzgląd ten jednak nie powinien wpłynąć na akcyę, nie sprzeciwiającą się w niczem prawu i jego pojęciu.

Tymczasem jednak cały skład osobisty kolei warszawsko-wiedeńskiej wystawiony na wszelkie możliwe, a jak najgorsze szykany z powodu najwyższej nielojalności odnośnych władz.

Generał Maksymowicz, który w ostatnich czasach, przebywając w Warszawie, nie wydalał się wcale z zamku, strzeżony kozakami i policyą, udał się, jak wiadomo, przed 10 ciu już dniami do obozu pod Zgierzem, skąd, pomimo zapowiedzi, nie wraca — a jak wieść niesie, nie tak prędko powrócić zamierza. Skłoniły go do tego liczne wyroki śmierci, jakie odbierał.

*

„Kuryer Warszawski“ donosi:

„Dyrekcya kolei wiedeńskiej otrzymała z głównego zarządu kolei z Petersburga zawiadomienie, że w sprawie języka polskiego na kolei wiedeńskiej nie zapadła w ministeryum komunikacyi żadna decyzya stanowcza. Odwołano się co do niej do generał-gubernatora warszawskiego, który porozumieć się ma jeszcze z ministeryum komunikacyi w tej sprawie“.

Różne wiadomości.

Balonem przez Atlantyk. Słynny aeronauta Godard planuje podróż balonem z Ameryki do Europy. Zamierzał on to już dawniej uczynić, lecz Reclus i Berget, dwaj również znani żeglarze powietrzni, odradzili mu to, wskazując na korzystniejszą drogę: z Europy do Ameryki. Obecnie jednak zdecydował się Godard na swój plan pierwotny. Oblicza on, iż balon, który wzniesie się z Nowego Jorku, lub Waszyngtonu, będzie miał do przebycia około 5.000. klm. Przy pomyślnym wietrze można w godzinie zrobić 50 klm., czyli po 4 dniach i 4 godzinach nastąpiłoby wylądowanie w Europie. W mniej pomyślnym wypadku należałoby na ten cel liczyć 6 dni i 6 godzin. Godard jednak gotuje się, uwzględniając wszystkie możliwe trudności, do podróży przez 12 i pół dni. Buduje balon o 12·750 metr. kub. objętości i zdolności do dźwigania 14.000 klg. Stratę gazu będzie wypełniał ośmiu zapasowymi balonami, które bierze ze sobą.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

wam się, Watsonie, że masz przy sobie zapałki. Teraz, panie Lestrade, zapraszam was wszystkich na najwyższe piętro tej willi.

Jak już wspomniałem, na piętrze tem znajdował się szeroki korytarz i trzy pokoje sypialne. Sherlock Holmes zebrał nas w jednym końcu korytarza i wobec zdumionych i szyderczych twarzy Lestrade'a i jego ludzi, wyglądał jak czarownik przygotowujący jedną ze swoich sztuczek.

— Zechciej pan, proszę, posłać jednego ze swych ludzi po dwa wiadra wody. Połóż tu słomę, tak, zdala od ściany. Teraz jesteśmy gotowi.

Lestrade zaczynał czerwienieć od tłumionege gniewu.

— Nie wiem, czy pan sobie z nas żartuje, panie Holmes, — odezwał się. — Jeżeli pan wie coś nowego, może mi pan powiedzieć poprostu, bez tej całej komedyi.

— Zapewniam cię, mój poczciwy Lestrade, że mam ważne powody postępować tak, jak widzisz. Nie zapominaj, żeś mnie zgnębił trochę, kilka godzin temu, gdy słońce świeciło jeszcze na twój ogródek, więc nie powinieneś szemrać, gdy używam teraz nieco pompy i ceremonii. Czy mogę cię prosić, Watsonie, abyś otworzył to okno, a następnie przyłożył zapałkę do słomy.

Uczyniłem, co zalecił, a porwany prądem powietrza słup szarego dymu, zakręcił się po korytarzu, a sucha słoma trzeszcząc, paliła się płomieniem.

— Teraz musimy sprowadzić tego świadka dla ciebie Lestrade; prosiłbym was, abyście krzyknęli razem i z całej siły: Ogień, ogień! Raz, dwa, trzy...

— Ogień, ogień! — wrzasnęliśmy razem.

— Dziękuję! Ale pofatygujcie się raz jeszcze.

— Ogień! Ogień!

— Jeszcze raz, moi panowie, tylko jednocześnie.

Po trzecim naszym okrzyku całe Norwood musiało być zaniepokojone. Zaledwo przebrzmiało jednak echo naszych głosów, gdy stała się rzecz dziwna. W miejscu, gdzie wydawało się nam, że stoi silny, gładki mur, otworzyły się nagle drzwi i mały, zwiędły człowiek wyskoczył z nich jak królik z nory.

— Znakomicie! zauważył Holmes ze spokojem. Watsonie, wylej na słomę wiadro wody. To wystarczy. Lestrade, pozwól że ci przedstawię głównego naszego świadka, którego nam bardzo brakowało... pana Jonasa Oldacre.

Detektyw wpatrywał się z osłupieniem w niespodziewane zjawisko. Nowy przybyły mrugał oczami, olśniony światłem w korytarzu, a była to twarz wstrętna, złośliwa, z jasno szaremi oczyma w otoczeniu białych rzęs.

— Cóż to znaczy? wyrzekł w końcu Lestrade. Gdzieś się pan podziewał przez cały te czas! — Oldacre roześmiał się nerwowo, cofając się przed zaczerwienioną twarzą wściekłego detektywa.

— Nic złego przecież nie zrobiłem.

— Nic złego? zrobiłeś pan wszystko co się dało, aby niewinnego człowieka zaprowadzić na szubienicę. I gdyby nie ten dżentelman tu obecny, kto wie czyby się panu nie udało.

Nędzne stworzenie poczęło jęczeć.

— Zapewniam pana, że to był tylko prosty żart.

— A! żart, doprawdy? Ale pan się z niego śmiać

nie będzie, to panu przyrzekam. Weźcie go i trzymajcie w pokojach na dole dopóki ja nie przyjdę. Panie Holmes, — dodał Lestrade, gdy tamci odeszli, nie mogłem mówić przy konstablach, ale teraz nie waham się z wyznaniem w obecności doktora Watsona, że jest to jedno z najświetniejszych odkryć, jakie się panu kiedykolwiek udało, choć w jaki sposób, to pozostaje dotąd dla mnie tajemnicą. Ocaliłeś pan życie niewinnego człowieka i zapobiegłeś wielkiemu skandalowi, któryby moją reputacyę zniszczył odrazu.

Holmes uśmiechnął się i poklepał po ramieniu Lestrade'a.

— Zamiast ruiny, mój dobry panie, sława twoja wzrośnie. Zmień tylko w kilku miejscach raport który pisałeś, a przekonasz się, że nie tak łatwo zasypać piaskiem oczy inspektora Lestrade.

— A nazwisko pana czy ma być wspomniane?

— Bynajmniej. Dla mnie nagrodą jest sam uczynek. Prócz tego może jeszcze doczekam się słusznego sądu, gdy kiedyś gorliwy mój historyk za mojem pozwoleniem opiszę naszą przygodę, nieprawdaż, Watsonie? A tymczasem zobaczmy norę, w której szczur nasz się ukrywał.

Na sześć stóp od końca korytarza znaleźliśmy ściankę murowaną, z drzwiami doskonale w niej ukrytemi. Światło dostawało się tam przez oszklone otwory w dachu. Było wewnątrz tego schronienia kilka koniecznych sprzętów wraz z zapasem wody i jedzenia. Prócz tego książki i gazety.

— Otóż to wygląda, gdy się jest budowniczym, — rzekł Holmes — gdyśmy wyszli z stamtąd. Potrafił sam

sobie urządzić kryjówkę, nie przypuszczając do tajemnicy nikogo, prócz tej cennej gospodyni która radziłbym ci, Lestrade, zabrać razem do worka i to bez straty czasu.

— Posłucham pańskiej rady. Ale skąd pan wiedział o tej kryjówce, panie Holmes?

— Doszedłem do przekonania, że ten jegomość ukrywa się gdzieś we własnym domu. Gdym zmierzył krokami ten korytarz, przekonałem się, że jest on krótszy o sześć stóp od korytarza na niższem piętrze, jasnem więc było dla mnie, gdzie się znajduje jego schronienie. Wiedziałem, że nie będzie miał dość siły charakteru, aby wysiedzieć spokojnie wobec alarmu o pożarze. Mogliśmy oczywiście poprostu pójść i zaskoczyć go na miejscu, ale sądziłem, że zabawniej będzie, gdy sam się wyda. A przytem za twoje ranne szyderstwo winienem ci był małą satysfakcyę, mój kochany Lestrade.

— Nie ulega wątpliwości, że wyrównaliśmy nasze rachunki tym razem. Niech mi pan tylko powie, skąd u licha miałeś pan pewność, że ten człowiek ukrywa się w domu.

— A znak na ścianie? Sam powiedziałeś, Lestrade że to decydujące i rzeczywiście było tak pod pewnym względem. Wiedziałem że plamy tej nie było dnia poprzedniego. Znasz mnie i wiesz, jaką wagę przywiązuję do drobnych szczegółów, a miałem zupełną pewność, że ściana była czysta. Zatem odcisk zrobiony został tej nocy.

— Lecz w jaki sposób?

— Bardzo prosty. Kiedy wówczas wieczorem Oldacre pieczętował papiery, poprosił Mc Farlane'a, aby jedną pieczęć zrobił palcem, a mógł go o to poprosić tak

szybko i naturalnie, że młody człowiek prawdopodobnie nie pamięta nawet tego drobiazgu. Może sam Oldacre nie wiedział wtedy jaki z tego zrobi użytek. Lecz gdy siedział w swej norze i przeżuwał całą sprawę, uderzyło go, że ma w swem ręku niesłychanie potępiającą dla Mc Farlane'a okoliczność. Zdjąć wojskowy odcisk tej pieczęci, umazać ją krwią o ile wypłynęła z palca ukłutego szpilką i odbić nocą na ścianie własnoręcznie, albo za pośrednictwem gospodyni, było rzeczą niezmiernie łatwą. Jeśli przeszukasz dokumenty które zabrał ze sobą do kryjówki, znajdziesz niezawodnie pieczęć z odciskiem palca.

— Cudowne! — zawołał Lestrade. — Cudowne! Wszystko jasne jak kryształ, gdy pan mi tłomaczy. Lecz jaki mógł być powód tego głęboko obmyślanego oszustwa?

Bawiło mnie gdym widział zmianę w obejściu detektywa, który ze zbytku zarozumiałości przeszedł do naiwnych pytań jakie dziecko zdaje nauczycielowi.

— Nie sądzę, aby było trudno wytłomaczyć ten dziwny wypadek. Jegomość, który czeka nas na dole, jest istotą mściwą, pełną złośliwości. Czy wiesz o tem, że kiedyś odrzuciła jego rękę matka Mc Farlane'a? Nie wiesz! A ja mówiłem, że trzeba naprzód udać się do Blackheath, a potem dopiero do Norwood. Ta zniewaga, jak on ją pojmował, nurtowała jego nędzny umysł i szukał lata całe zemsty, nie znajdując jednak sposobności. W ostatnim roku szczęście mu niedopisuje, zapewne wskutek tajnych spekulacyi. Widzi się na drodze do ruiny, postanawia oszukać wierzycieli i wypłaca wielkie czeki niejakiemu panu Corneliusowi, którym

jak przypuszczam, jest on sam pod przybranym nazwiskiem. Jeszcze nie śledziłem tych czeków, lecz niezawodnie wpłynęły pod tem mianem do banku w prowincyonalnem mieście, gdzie Oldacre od czasu do czasu wiódł oszukańcze życie. Miał teraz zamiar zupełnie przedzierzgnąć się w inną osobę, z tem nazwiskiem podjąć pieniądze i zniknąć.

— Tak, to bardzo możliwe.

—Zapewne przyszło mu na myśl, że znikając, doskonale zatrze ślady za sobą, a jednocześnie zemści się na dawnej kochance, jeśli podsunie podejrzenie, że został zamordowany przez jedynege syna tej kobiety. Był to mistrzowski pomysł w swej podłości i wykonał go jak mistrz. Ów testament, dający wyraźny motyw do zbrodni, tajemnicze odwiedziny, o których nie wiedzieli jego rodzice, zatrzymanie laski, krwawe ślady, resztki zwęglonego ciała, guziki od ubrania, wszystko to było niezwykłe mądre i tworzyło sieć, z której zdawało mi się przed kilku godzinami, że niema wyjścia dla uwięzionego chłopca. Lecz Oldacre nie posiada tego nadewszystko artystycznego zmysłu, to jest miary. Chciał poprawić to, co było doskonałem, chciał zacisnąć węzeł koło szyi nieszczęsnej ofiary i tem zburzył swoje dzieło. Zejdźmy na dół, Lestrade, chciałbym mu zadać kilka jeszcze pytań.

Złośliwe stworzenie siedziało na fotelu we własnym salonie, a z każdej strony pilnował go policyant.

— To był żart, kochany panie, jęczał bez ustanku — nic, tylko prosty żart. Zapewniam pana, że ukrywając się, chciałem tylko widzieć, jakie wrażenie wywoła moje zniknięcie i chyba nie będziecie do tego stopnia niespra-

wiedliwi dla mnie, aby wierzyć, że pozwoliłbym wyrządzić młodemu Mc Farlane jakąkolwiek krzywdę.

— To już sąd rozstrzygnie — rzekł Lestrade. W każdym razie aresztuję pana pod zarzutem usiłowanego szkodzenia życiu danej osoby.

— I zapewne zgodzisz się pan, że jego wierzyciele obejmą na swą korzyść rachunek bankowy pana Corneliusa — dodał Holmes.

Stary drgnął i zwrócił na mego przyjaciela złośliwe swe oczy.

— Mam panu wiele do zawdzięczenia. — odrzekł — Może potafię się kiedy odpłacić panu!

Holmes uśmiechnął się pobłażliwie.

— Przypuszczam, że przez najbliższych kilka lat będziesz pan miał czas aż nadto zajęty — odpowiedział. — Powiedz mi pan jednak, cożeś to rzucił do płonącego stosu oprócz swych starych spodni? Zdechłego psa, parę królików, czy coś innego? Nie chcesz powiedzieć? No, no, to nieładnie, ale sądzę że para królików wystarczyła i na krwawe ślady i na zwęglone ciało organiczne. Watsonie, jeśli będziesz pisał kiedyś o tem zdarzeniu, możesz śmiało podać: króliki.





